

Anna Muller

„Gdyby ściany mogły mówić...”. Ciało więźniarek okresu stalinowskiego jako źródło siły i słabości

Przegląd Historyczny 100/3, 587-601

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANNA MULLER
Indiana University
Bloomington, Indiana, USA

„Gdyby ściany mogły mówić...”^{*} Ciało więźniarek okresu stalinowskiego jako źródło siły i słabości

Kiedy w październiku 1949 r. Ewa Piwińska, podczas wojny żołnierz Gwardii Ludowej, weszła do celi więzienia na warszawskim Mokotowie, uderzył ją zapach brudnych ciał, potu i strachu. Zapach, który według jej współtowarzyszki Toni Lechtman, aresztowanej w sprawie Noela Fielda, charakteryzował każde więzienie¹. Po wkroczeniu Piwińskiej do celi, znajdujące się w niej kobiety doświadczyły przyniesionych przez nią zapachów świata zewnętrznego: woni wolności, czystych ubrań i dobrych perfum, zmieszanych z zapachem przerażenia człowieka niewiedzącego, co się z nim dzieje. W pierwszych słowach do kobiet przebywających w celi, Piwińska wyraziła lęk o aresztowaną wraz z nią kilkutygodniową córeczkę. Halina Zakrzewska, kapitan Armii Krajowej i szef podziemnej komórki kurierskiej natychmiast podeszła do niej. Jako matka dwuletniego chłopca i kobieta, która straciła drugie dziecko wkrótce po urodzeniu na skutek wcześniejszego pobytu w więzieniu, wiedziała jak ją uspokoić. „Nie martw się — powiedziała — nie możesz stracić mleka, bo musisz zacząć karmić swoją córkę, jak tylko ci ją przyniosą”².

Od pierwszych chwil pobytu w więzieniu kobiety przekonywały się, jak bardzo ich stan fizyczny i psychiczny są od siebie zależne. Strach mógł stać się odczuwalny przez współwięźniów jako zapach potu, stres mógł przyjąć formę zatrzymania pokarmu, niezbędnego dla małego dziecka. Torturowane w celu wymuszenia zeznań, ciało stanowiło w codziennym więziennym życiu przedmiot nieustających problemów: ból, choroby, trudne warunki higieniczne, przejmujące zimno, upał, przed którymi trudno się było w celi bronić. Ciało i jego funkcje fizjologiczne w warunkach więziennych stawało się problemem i słabością wszystkich więź-

^{*} Cytat został zapożyczony z tytułu audycji Alicji Maciejowskiej, *Gdyby ściany umiały mówić*, poświęconej więźniarkom Fordonu. Audycja miała premierę w lutym 1995 r.

¹ Rozmowa Doroty Dowgiałło z Tonią Lechtman, Tel Awiw 1994. Materiał niepublikowany w posiadaniu Very Lechtman.

² H. Zakrzewska, *Niepodległość będzie Twoją nagrodą*, t. II, Warszawa 1994, s. 34–35.

niów przebywających w jednej celi. Kobiety i mężczyźni byli pozbawieni indywidualności, możliwości zadbania o higienę i kulturę osobistą, zepchnięci do czystej cielesności, którą trudno opanować. A jednak czyste i zadbane ciało, jakby na przekór warunkom, na które zostało skazane, mogło stać się również dowodem na okiełznanie więziennego świata. Dawalo poczucie odzyskania własnej integralności i, do pewnego stopnia, kontroli nad własnym życiem.

Historia celi, w której przebywały Piwińska, Lechtman i Zakrzewska, to fragment opowieści na temat życia więźniów politycznych w pierwszej dekadzie powojennej Polski. Według Tadeusza Wołszy w okresie 1945–1956 funkcjonowało w Polsce 126 jednostek penitencjarnych, w tym 16 więzień karnych oraz 102 więzienia karno–śledcze, w których przebywało od 110 tys. więźniów w 1948 r. do 88 tys. w 1953³. Po śledztwie więźniowie byli kierowani do jednostek, w których odbywali zasądzoną karę. Większość więźniów politycznych odbywało karę w więzieniach centralnych, podlegających bezpośrednio Departamentowi Więziennictwa i Obozów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Więzieniem centralnym dla kobiet był Fordon, a dla mężczyzn Rawicz i Wronki⁴.

Zanim więźniowie zostali rozesłani do właściwych jednostek penitencjarnych, spędzali miesiące, a nawet lata w więzieniach śledczych, gdzie byli poddawani przesłuchaniom, czasem bardzo okrutnym. Więzienie śledcze było miejscem szczególnym, w którym osoba aresztowana już była pozbawiona praw człowieka wolnego, ale jeszcze nie posiadała praw tzw. więźnia powyrokowego, uprawnionego do spacerów, wysyłania i otrzymywania listów, odwiedzin rodziny, czy otrzymywania do celi książek bądź prasy. Życie w więzieniu śledczym, zwłaszcza dla osób uwięzionych po raz pierwszy, było wielką niewiadomą. Musiały one uczyć się życia w nowym środowisku, zdobywać umiejętności rozumienia, a przynajmniej przewidywania tego świata. Dawalo to szansę na jego oswojenie, dostosowanie się i w konsekwencji przeżycie.

W artykule skupiam się na kwestii, w jaki sposób kobiety zatrzymane w więzieniu śledczym Mokotów dostosowywały się do życia w ciężkich warunkach, jak radziły sobie ze sprawami fizjologii, potrzebą czystości i zadbania o własny wygląd. Nabycie odpowiednich umiejętności dawalo poczucie przewagi nad więzieniem i pewnej kontroli nad własnym ciałem. W tej perspektywie ciało mogło stać się źródłem siły, ale i oporu w stosunku do władz. W sytuacjach skrajnych, np. w czasie strajków głodowych, więźniarki mogły potraktować swoje ciało jako platformę walki rozgrywanej się pomiędzy nimi a władzami więzienia (przesłuchującymi oficerami i strażnikami). W takich wypadkach ciało stawało się ostatnim bastio-

³ T. Wołsza, *Codziennosc w peerelowskich więzieniach w latach 1945–1956*, [w:] *Polska 1944/45–1989*, t. V: *Życie codzienne w Polsce 1945–1955*, red. J. Eisler [i in.], Warszawa 2001, s. 238–239.

⁴ T. Kostewicz, *Więzienie w Fordonie na tle struktur więziennictwa lat 1944–1956*, „*Studia Iuridica*”, t. XXVII: *Prawo karne w okresie stalinizmu*, 1995, s. 137.

nem wolności i osobistej integralności. W tekście pomijam okresy przesłuchań i tortur jako wymagające osobnego potraktowania⁵.

Tekst skupia się głównie na kobietach, niekiedy tylko przywołuję dla porównania przeżycia mężczyzn. Kobiety — tak jak mężczyźni — przeżyły w wyjątkowo bolesny sposób upokorzenia związane z pobytem w więzieniu. Jednak jako bardziej dbające — jak głosi stereotyp — o swój wygląd i higienę, więźniarki mogły odbierać pewne uciążliwości życia jako godzące w ich tożsamość płciową. W konsekwencji pewne zachowania mające na celu poprawienie wyglądu i kondycji fizycznej stawały się nie tylko sposobem na lepsze samopoczucie, ale i formą oporu przeciw poniżającym warunkom. Oparłam się wyłącznie na przykładach więźniarek politycznych. Nie udało mi się dotrzeć do wspomnień kryminalistek przetrzymywanych w tym samym czasie na Mokotowie. Można założyć, że więźniarki kryminalne, nierzadko reprezentując inną grupę społeczną (a więc i inne normy zachowań społecznych) niż polityczne, wpływały na atmosferę w celi. Niestety jest to grupa, o której pamięć przetrwała tylko w nielicznych anegdotach.

Głównymi źródłami wykorzystanymi artykuły są publikowane i nieopublikowane wspomnienia oraz wywiady z byłymi więźniarkami. Zdając sobie sprawę z kontrowersyjnego charakteru relacji jako źródeł wywołanych, zależnych od ludzkiej pamięci, traktuję je tylko jako materiał niezbędny do zrekonstruowania warunków w więzieniu, czy reakcji niektórych osób na te warunki — faktów nie zarejestrowanych przez żadne inne źródło historyczne. Kolejnym istotnym dla mnie źródłem są raporty dostępne w zasobach IPN, pisane przez osoby, które w więzieniu donosiły władzom na swoje współtowarzyszki z celi. Jest to materiał w pewnym sensie najtrudniejszy, gdyż często dotyczący problemów bardzo intymnych. W kilku wypadkach, ze względu na intymny charakter przeżyć, zastąpiłam imię i nazwisko więźniarki inicjałami, które nie odpowiadają prawdziwym danym. Tekst nie pretenduje do całościowego opisanie zjawiska. Zarówno warunki w innych więzieniach, celach, czasie, jak i znajdowane rozwiązania mogły (i zapewne były) odmienne od zaprezentowanych przeze mnie. Artykuł jest rodzajem zagajenia w dyskusji na temat roli ciała w sytuacjach ekstremalnych.

ŻYCIE W CELI

Ciało więźnia było źródłem nieustających problemów: bite, poniewierane, niedożywione, wystawione na zimno, pozbawione prawa do intymności, zmuszane do zaspokojania najbardziej intymnych potrzeb fizjologicznych czy potrzeb związanych z higieną na oczach współtowarzyszy, a nierzadko i strażnika, podglądają-

⁵ O znaczeniu bólu i tortur podczas przesłuchań i zależnościach między bólem a władzą vide: E. Scarry, *The Structure of Torture*, [w:] *The Body in Pain. The Making and Unmaking of the World*, New York 1985, s. 27–59.

cego celę przez wizjer w drzwiach. W przepelnionej celi więźniowie byli skazani na cielesność innych. W małym, przewidzianym dla jednej osoby pomieszczeniu na „jedenastce” — jednym z oddziałów dla więźniów śledczych Mokotowa — było już pięć więźniarek, gdy weszła do niego Jadwiga Malkiewicz, aresztowana w 1947 r. i skazana za pomoc swojemu bratu Adamowi Doboszyńskiemu. „Na noc rozkładaliśmy na ziemi cztery sienniki, które całkowicie wypełniały podłogę”, wspomina. „Spaliśmy w dwóch rzędach, czyli po trzy więźniarki na dwa sienniki. Nie było dosyć miejsca aby leżeć na wznak, tylko na boku. W ciągu nocy obracaliśmy się równocześnie, żeby nie oddychać twarzą w twarz”⁶.

We wspólnej celi kobiety spały blisko siebie, jadły, myły się, często pomagały sobie przy toalecie, a nawet przy obcinaniu paznokci⁷. Cella była równocześnie przyjazna i wroga. Wroga, bo zimna, mała i pełna nieznanym kobiet, niedająca wystarczającej ochrony i prywatności; z niej też wyprowadzano kobiety na przesłuchanie. Ta sama cella była jednocześnie schronieniem, namiastką domu, w którym więźniarki znajdowały ochronę, odpoczynek i wytchnienie po przesłuchaniach. Tu próbowały stworzyć warunki dla własnej prywatności. Cella stawiała się rodzajem wspólnej przestrzeni, którą kobiety oblaskawiały przez znajdowanie kątów niedostępnych dla oka strażnika. Próba ochrony indywidualności stawiała się ich wspólnym zadaniem i częściowo zależała od tego, w jaki sposób dogadywały się między sobą.

Większość więźniów śledczych na Mokotowie była trzymana na dwóch oddziałach — „dziesiątce” i położonej piętro wyżej „jedenastce”. Zasadniczą różnicą między celami na tych oddziałach były sanitariaty. „Dziesiątka” dysponowała własną kanalizacją, dzięki czemu cele były wyposażone w ubikacje i więźniowie nie musieli prosić strażników przy każdej potrzebie pójścia do toalety. Z drugiej strony kobiety musiały załatwiać potrzeby fizjologiczne w obecności innych. Tylko niekiedy udawało się osłonić ustęp, jak np. w przypadku jednej z cel, w której przebywała Jadwiga Malkiewicz. Jednak już po chwili strażnik kazał usunąć kotarę zrobioną z bielizny i szmat⁸. Posiadanie toalety dawało kobietom również inne możliwości, np. symulowania załatwiania potrzeb fizjologicznych, kiedy w rzeczywistości chciały one chociaż przez chwilę odpocząć po długim i męczącym śledztwie⁹.

Na „jedenastce” cele były wyposażone w zbiorniki na nieczystości lub w dużo mniejsze puszkę po konserwach, opróżniane dwa razy dziennie¹⁰. Ruta Czaplinska wspomina, że w ciągu dnia można było obserwować strugi nieczystości wylewa-

⁶ J. Malkiewicz, K. Malkiewicz, *W więzieniu i na „wolności”*, Kraków 1999, s. 43.

⁷ Jadwiga Malkiewicz wspomina młodą dziewczynę, która obgryzała paznokcie u nóg starszej kobiety w celi, *ibidem*, s. 81.

⁸ *Ibidem*, s. 77.

⁹ E. Ludkiewicz, *Siedem lat w więzieniu, 1948–1955*, Gdańsk 2005, s. 51.

¹⁰ H. Zakrzewska, *op. cit.*, s. 71.

nych przez okno. Małe pojemniki nie wystarczały na zaspokojenie wszystkich potrzeb fizjologicznych i więźniowie musieli korzystać z zewnętrznych ubikacji, do których zabierano ich tylko dwa razy dziennie, zawsze o innej porze. Narzucenie żołądkowi takiego braku regularności było bardzo trudne¹¹.

Stanisława Sowińska, komunistka uwięziona w 1949 r. w związku ze sprawą Mariana Spychalskiego wspominała, że strażnik opróżniający jej pojemnik na nieczystości czasami polecał jej przeliczyć kawalki zużytego papieru toaletowego, by sprawdzić czy ich ilość odpowiada temu, co otrzymała. Zawsze była obawa, że Sowińska wykorzystała papier do napisania grypsu¹². Była to dodatkowa próba upokorzenia więźniów, skazanych nawet w trakcie najbardziej intymnych fizjologicznych czynności na interwencję ze strony władz.

Oprócz potrzeb fizjologicznych, jednym z największych problemów była codzienna higiena. Podczas okazjonalnych wyjść do łazienki kobiety miały możliwość umycia twarzy, zawsze w obecności strażnika, często mężczyzny¹³. Nie wielkie ilości wody, które strażnicy przynosili do celi po śniadaniu, musiały być zużyte na umycie się i pranie najbardziej potrzebnych rzeczy, takich jak chusteczki wykorzystywane przez kobiety w celach higienicznych w czasie miesiączkowania. Woda przynoszona po obiedzie mogła być zużyta na wypranie mniej istotnych elementów bielizny¹⁴. Problemem było mycie włosów. Ewa Ludkiewicz wspomina, że kobiety co jakiś czas dostawały do celi dzbanek ciepłej wody, którą mogły myć włosy. „Nie miałyśmy szamponów, tylko zwykłe mydło, które nie dawało się łatwo splukać” — wspomina Ludkiewicz. „Ostatecznie po wyschnięciu włosów wyczesywałam mydło grzebieniem. Grzebień był aż biały od tego mydła, ale głowa była czysta”¹⁵.

W niektórych celach na „dziesiątce” kobiety radziły sobie z brakiem wody korzystając z wody w spluczkach toaletowych. „Nasz sedes — wspomina Ewa Ludkiewicz, aresztowana w 1948 r. — miał niespotykaną zaletę: jego zbiornik z wodą nie miał pokrywy, dzięki czemu można było wspiąć się na palce i zacerpnąć kubkiem czystej wody. To był niebywały luksus: można było nabierać tyle wody, ile się chciało do mycia, do przepierek, do podłogi, no i do picia w upalne, letnie dni”¹⁶. Według Anny Rószkiewicz–Litwinowicz, łączniczki szefa kontrywiadu Armii Krajowej, aresztowanej w 1949 r. i przebywającej w śledztwie trzy lata,

¹¹ R. Czaplńska, *Z archiwum pamięci. 3653 więzienne dni*, Wrocław 2003, s. 87.

¹² S. Sowińska, *Gorzkie Lata*, rkps., BN, sygn. 14257/1, k. 109.

¹³ Eadem, *Gorzkie Lata*, „Karta”, nr 37, 2003, s. 25.

¹⁴ Rozmowa z Rutą Czaplńską, Wrocław, marzec 2007 (nagranie w posiadaniu autorki); H. Zarkowska, op. cit., s. 71.

¹⁵ Rozmowa z Ewą Ludkiewicz, Gdańsk, kwiecień 2008 (nagranie w posiadaniu autorki).

¹⁶ E. Ludkiewicz, op. cit., s. 22.

woda ze spluczek była lepsza do picia niż ta, którą kobiety otrzymywały do celi, a którą nazywano się „muchówką” od dużej ilości insektów, które zawierała¹⁷.

Pomimo rozmaitych pomysłów stosowanych przez kobiety w celu zorganizowania wspólnego życia, niektóre kwestie związane z funkcjami fizjologicznymi i higieną były ciągłym źródłem upokorzeń. Należała do nich menstruacja. Część kobiet, najprawdopodobniej z powodu złego odżywiania, stresu i przemocy stosowanej wobec nich w czasie przesłuchań, traciła miesięczne krwawienia¹⁸. Te, które nadal miesiączkowały, radziły sobie z tym problemem rwąc na kawałki fragmenty ubrań, ale to tymczasowe rozwiązanie nie zapewniało poczucia kontroli nad własnym ciałem. Wira Szot, Ukrainka aresztowana za współpracę z Ukraińską Powstańczą Armią wspomina, że od władz więziennych otrzymywała cztery małe kawałki waty, które w żaden sposób nie mogły wystarczyć. Dni menstruacji spędzała siedząc na toalecie. Część kobiet jako szczególnie upokarzające wspomina problemy z utylizacją zużytych kawałków waty, które trzeba było wystawiać na szufelkach przed drzwiami celi¹⁹.

Ciała więźniarek, jakby nie rozumiejąc grozy sytuacji, kontynuowały swoje funkcje fizjologiczne. Krwawiące, trawiące, czasem cuchnące, niemające gdzie się schować ze swoim wstydem, bólem i potrzebami, ciało było odbiciem małych i dużych problemów, nieraz przegranych zmagających z własną fizjologią, która zawstydzała. Zadbane i wypielęgnowane stawało się małym zwycięstwem nad tym światem, źródłem ale i przejawem wewnętrznej siły.

CZERWONA BIBUŁKA...

Ruta Czaplińska miała jedną parę delikatnych butów na cienkiej skórze. Jej koleżanka z celi znana pod pseudonimem „Mucha” uszyła Rucie kapcie z fragmentów niemieckich mundurów, wykorzystywanych w celi jako szmaty do czyszczenia podłogi. Czaplińska nosiła je przez kolejne parę lat, chroniąc w ten sposób obuwie²⁰. Usilne starania Czaplińskiej o zabezpieczenie odzieży było związane z faktem, że więźniowie śledczy nie mieli prawa do uniformu więziennego. Przez cały okres śledztwa byli przetrzymywani w ubraniach „wolnościowych”, które po wielu miesiącach śledztwa nierzadko zamieniały się w podarte lachmany. Więzień miał prawo do uniformu dopiero po procesie. Jedynym strojem, który kobiety

¹⁷ A. Rószkiewicz-Litwinowiczowa, *Trudne decyzje. Kontrywywiad Okręgu Warszawa AK, 1943–1944. Więzienie 1949–1954*, Warszawa 1991, s. 110.

¹⁸ Menstruację w wyniku tortur w czasie przesłuchania straciła Halina Siedlik, przez kilka lat przetrzymywana w więzieniu śledczym, pismo Haliny Siedlik do Józefa Cyrankiewicza, IPN 660/921.

¹⁹ List Wiry Szot do Marii Pańków, Warszawa, 2 lutego 1994, archiwum prywatne Marii Pańków; R. Czaplińska, *A wrota do prawdy wciąż przed nami zamknięte*, „Niepodległość i Pamięć”, t. IV, 1997, z. 1(7), s. 115.

²⁰ R. Czaplińska, *Z archiwum pamięci*, s. 59.

otrzymywały były koszule nocne (były to zwykle koszule męskie) i długie męskie kalessony²¹.

Nauka reperowania rozpadających się ubrań z użyciem improwizowanych narzędzi była więc niezbędnym elementem osvajania więziennego życia. Ości rybie mogły zastąpić igłę. Ostrzone o podłogę kawałki tynku, trzonki łyżek, czy metalowe fragmenty puszek używane były jako noże, nitki wyciągane z ubrań zastępowały nici. Dbalność o codzienny wygląd nie ograniczała się tylko do reperowania odzieży. Niektóre kobiety stosowały masło w celu zadbania o kondycję skóry i nawilżenia twarzy²². Brytyjka Myra Śliwińska, aresztowana w 1948 r. w sprawie swojego męża lotnika Władysława Śliwińskiego, używała kawałka czerwonej bibułki jako szminki. Potrafiła również zrobić lustro podkładając kawałek folii pod szybę²³. Codzienna dbalność o dobry wygląd — schludne ubranie, jakaś ozdoba — było próbą stawania się znowu kobietą, osobą zadbaną, kulturalną, wyzwoloną ze swej biologii, gotową na społeczne interakcje.

Codzienna dbalność o dobry wygląd nie była tylko domeną kobiet. Włodzimierz Lechowicz, przetrzymywany w latach 1949–1955, przez krótki czas był więziony z mężczyzną, który z nieznanых powodów nie był golony jak każdy inny więzień. Dzielenie celi z człowiekiem o zaniedbanym wyglądzie było dla Lechowicza trudnym doświadczeniem. Przypominało mu, jak sam mógłby wyglądać, gdyby zaniechał codziennych zabiegów higienicznych²⁴. Przykład Lechowicza pokazuje też, jak wygląd więźniów mógł wpływać na ich współtowarzyszy. Wobec braku lustra współwięźniowie stanowili dla siebie lustrzane odbicia tego jak wyglądają, lub tego, jak mogliby wyglądać²⁵.

Według Katherine Jollick, badającej przeżycia Polek wywiezionych na Syberię w okresie drugiej wojny światowej, problem czystości i zadbanego wyglądu był dla nich szczególnie ważny, dotykając zarówno ich fizyczności jak i tożsamości²⁶. Autorka ta pokazuje, „że obsesja na punkcie czystości może być sposo-

²¹ A. Rószkiewicz-Litwinowiczowa, op. cit., s. 103.

²² H. Zakrzewska, op. cit., s. 135.

²³ J. Malkiewicz, K. Malkiewicz, op. cit., s. 84.

²⁴ W. Lechowicz, *Będziesz przeklinać ten dzień... 2756 dni okrutnych metod śledztwa*, Warszawa 1989, s. 106. Według przetrzymywanego na Mokotowie H. Turnera (*International Incident*, London 1956, s. 37) mężczyźni byli goleni co drugi tydzień przez więziennego fryzjera. Zarówno H. Turner jak W. Lechowicz dużo czasu i energii spędzali na codziennych ćwiczeniach w celu zachowania sylwetki oraz sprawności fizycznej.

²⁵ Problem braku dostępności lustra i widzenia siebie w innych jest częstym motywem wspomnień więźniarek. Dla przykładu: Wywiad z HS (anonimowa więźniarka polityczna) przeprowadzony przez Tomasza Ochynowskiego, Warszawa 1994–1997. Wywiad w posiadaniu Tomasza Ochynowskiego.

²⁶ Według K. Jollick (*Exile and Identity. Polish Women in the Soviet Union During World War II*, Pittsburgh 2002, s. 148–149) brud i nieczystości w obozach radzieckich w czasie II wojny światowej nie tylko wpłynęły na ich poczucie kobiecości, ale i tożsamość narodową. We własnych oczach Polki, w przeciwieństwie do kobiet innych narodowości, szczyliły się przywiązaniem do czystości.

bem na kontrolę sfery prywatnej, nienaruszalnej przestrzeni rozumianej w łączności z ciałem, które stanowiło klucz do własnej indywidualności i tożsamości w ekstremalnie niehumanitarnych warunkach²⁷. Jak podkreśla Jolluck, problem czystości w takich miejscach jak obozy lub więzienia mógł mieć polityczne konotacje i był związany z próbą oporu wobec władz narzucających nieludzkie warunki bytowania.

Jednak dbałość o wygląd zewnętrzny nie była tylko sposobem na kontrolowanie własnego prywatnego świata. Dobry wygląd był niezwykle ważny podczas procesu. Kobiety mające stanąć przed sądem miały z reguły zgodę swoich współtowarzyszek na zużycie większej ilości wody. Kręciły włosy na kawałkach papieru i używały ceglanego pyłu, żeby zaróżowić policzki i poprawić własny, często niezdrowy wygląd²⁸. W celi Ewy Ludkiewicz zwyczajem było prasowanie ubrań przed samym procesem. Polegało to na siadaniu przez najcięższą kobietę w celi na ubraniach więźniarki mającej następnego dnia stanąć przed sądem²⁹. Tylko odświeżone, uczesane, umalowane, w zreperowanych strojach, kobiety gotowe były stać przed przedstawicielom władzy oraz pokazać się rodzinom, które często były obecne na procesach. Kobiety nie miały prawie żadnego kontaktu z rodzinami w trakcie śledztwa, a czas procesu był w zasadzie pierwszym spotkaniem od momentu aresztowania. To, jak więźniarki wyglądały, było świadectwem ich wytrwałości i radzenia sobie z sytuacją, ważnym znakiem zarówno dla rodzin, jak i władz więzienia.

INTYMNOŚĆ

Henry Turner, Anglik aresztowany w 1949 r., dostał w celi ataku skrzyżowania kiszek. „Nie mogłem powstrzymać jęków, które usłyszano w sąsiedniej celi. — wspomina — Następnego dnia podczas rozmowy przez ścianę, kobiety oferowały mi porcję białego chleba, który otrzymywały jako część diety inwalidzkiej. W nocy, gdy sądziliśmy że strażnik nie jest na czatach, Jan stanął koło judasza zasłaniając widok, a ja wyciągnąłem ramię poprzez kratę okna. Przez sekundę dotykałem palców kobiety z sąsiedniej celi, a za chwilę poczułem w garści kawałek białego chleba”. Zarówno kawałek ofiarowanego chleba, jak chwila intymności, krótki dotyk palców zrobiły olbrzymie wrażenie na Turnerze³⁰. Podobne krótkie chwile intymnej

²⁷ Ibidem, s. 150.

²⁸ Rozmowa z Rutą Czaplinską, Wrocław, marzec 2007 (nagranie w archiwum autorki). Podobnie proces wspomina Janina Kruk-Szczerba. Piotr Byszewski, Wywiad z Janiną Kruk-Szczerbą, 26 stycznia 1995, s. 18. Archiwum Dokumentacji Historycznej PRL, Warszawa.

²⁹ E. Ludkiewicz, op. cit., s. 55–57. H. Zakrzewska, op. cit., s. 135. Rozmowa z Rutą Czaplinską, Wrocław, marzec 2007.

³⁰ H. Turner, op. cit., s. 69.

bliskości przeżywali Wiesława Pajdak i Jerzy Śmiechowski, którzy po wyciągnięciu śruby łączącej dwa łóżka w dwóch sąsiadujących ze sobą celach, mogli dotknąć swoich palców³¹. Więźniowie przebywający w przepelnionych celach nie mogli narzekać na brak fizycznego kontaktu. Ta codzienność pozbawiona była jednak ciepła i uczucia, których doświadczyli Turner, Pajdak i Śmiechowski.

Pomimo znaczenia potrzeby bliskości i intymności, pamięć o nich jest praktycznie wymazana ze wspomnień więziennych. Nawet poezja więzienna, przekazywana z celi do celi alfabetem Morse’a, oddająca większość uczuć i emocji towarzyszących więźniom, rzadko podejmowała temat fizycznych kontaktów i intymnych potrzeb osób pozbawionych wolności. Zaledwie kilka z zachowanych więziennych wierszy porusza problem potrzeby bliskości i intymności. W jednym z nich, anonimowy autor mówi: „Czuję jak we śnie, że całujesz mnie”³². W innym, również anonimowym wierszu czytamy o oczekiwaniu na znak od mężczyzny zza ściany, jak się oczekuje pocałunku. Wiersz ten był znany w trzech różnych wersjach, co sugeruje, że był popularny zarówno w celach kobiet i mężczyzn oraz fakt, że dużo łatwiej było wyrazić potrzebę intymności i fizycznego kontaktu anonimowo i pośrednio, za pomocą wiersza.

Równie niewiele na temat bliskości i intymności mówią raporty informatorów celowych. Znalazłam tylko jeden zestaw dokumentów współpracy jednej z informaterek, EM o pseudonimie „Max”, w którym mowa o seksualności więźniarek. W jednym z raportów podsumowujących pracę „Maxa” oficer prowadzący zauważył, że agentka utrzymuje stosunki homoseksualne z jedną z więźniarek, BT. Pozostaje jednak niejasne, czy „Max” utrzymywała intymne kontakty z BT w celu wyciągnięcia od niej informacji, czy okłamywała bezpiekę w celu utrzymywania tych kontaktów³³.

Stanisława Sowińska jest być może jedyną więźniarką, która otwarcie poruszyła problem swoich fizycznych potrzeb: „Wyczerpana przeżyciami dnia, ledwo ułożyłam głowę na twardym »jaśku« ze słomy, usnęłam niby kamień. Nagle jakby ktoś trzasnął mnie z całej siły pięścią w podbrzusze. Męska łapa o wielkich paluchach pakowała mi się do pochwy, ściągając ją brutalnie w dół. Razem z paroksyzmami bólu napływały i odpływały paroksyzmy... pożądania. Było w tych ruchach coś przerażającego, jakby część organizmu została obdarzona samoistnym życiem. Zerwałam się z pryczy i zaczęłam biegać po celi jak oszalała. — — Sen, który mnie ogarnął, pełen był zwierzęcych, zmysłowych majaków. — — Słyszałam wul-

³¹ J. Śmiechowski, *Wspomnienia*, t. I, rkps, s. 76. Materiał w posiadaniu Wiesławy Pajdak-Śmiechowskiej. Rozmowa z Wiesławą Pajdak i Jerzym Śmiechowskim, Warszawa, luty-marzec 2007 (nagranie z posiadaniu autorki).

³² Autor nieznany, *Los nam serca zwiódl*, [w:] *Przeciwko złu. Wiersze i piosenki więzienne 1944–1956*, pod red. B. Otwinowskiej i T. Drzał, Warszawa, 1995, s. 393; autor nieznany, *Piosenka do św. Antoniego*, [w:] *ibidem*, s. 392.

³³ Z powodu homoseksualnych skłonności „Max” została oceniona jako bezwartościowy informator. Charakterystyka pracy, 18 listopada 1949, IPN BU 00_2086/2, k. 17.

garne, śmiechem przeplatane, głosy strażników pod drzwiami cel na Mokotowie, gdy opowiadali sobie o szczegółach samogwałtów, zaobserwowanych przez wizer... Te obrazy, te głosy tworzyły jakby kij o dwóch wyostrzonych końcach. Jeden dźgał mnie, pobudzając do czynów stojących w najskrajniejszej kolizji ze świadomością własną, z wypracowanymi przez nią normami etycznymi i moralnymi. Drugi pobudzał do odpychania od siebie pokusy uwolnienie się choćby na chwilę od męki ciała³⁴.

Oprócz sugestii, że więźniowie mogli mieć problemy z własną seksualnością, wyznanie Sowińskiej sugeruje inny ważny problem. Porusza mianowicie kwestie pomijane w większości wspomnień, a mianowicie seksualne nadużycia strażników wobec więźniów³⁵. Każdy aspekt więziennego życia charakteryzował się ciągłym zmaganiem pomiędzy więźniami a władzą różnego szczebla. Była to walka pomiędzy oficerem przesłuchującym i oskarżonym — pomiędzy aresztowanymi kobietami i przesłuchującymi ich oficerami (mężczyznami). Zmagania te nie były jednak ograniczone tylko do próby sił między przesłuchującymi a aresztowanymi, lecz dotyczyły także relacji pomiędzy strażnikami i więźniami, oraz strażnikami i oficerami przesłuchującymi. Jeśli jedną z praktyk przesłuchań było zmuszanie więźniów do aktów seksualnych, to nie powinno dziwić, że była to również jedna z praktyk stosowana przez straż więzienną. Ciało było platformą, na której zmagania pomiędzy władzą a więźniem były najbardziej widoczne³⁶. Tak jak sugerowała Sowińska, strażnicy podglądający więźniów w różnych intymnych sytuacjach, a następnie żartujący na ten temat, dopuszczali się nadużycia. Była to również forma kontroli i upokorzenia więźniów. Forma tym okrutniejsza, że wkraczająca w najbardziej intymną i wstydliwą sferę życia.

Czy tylko z powodu wstydu większość wspomnień więziennych pomija tę kwestię? Zadbane ciało stawało się podstawą nadziei, że świat więzienny jest do skontrolowania i oswojenia. Zwycięstwo w jak najbardziej intymnych sprawach mogło się przenieść na atmosferę w celi, jak i na postawę w czasie śledztwa i procesu. Posiadając możliwość transformacji i pozytywnego wpływania na samopoczucie więźniów, ciało mogło więc stać się źródłem oporu i nie poddawania się bezwzględnie warunkom panującym w więzieniu.

Jak pokazuje historia Sowińskiej, ciało mogło stać się również źródłem trudnej do opanowania słabości. Pożądanie, którego Sowińska doświadczyła, oprócz sprawienia jej wręcz fizycznego bólu, było powodem wstydu, gdyż godziło w jej rozumienie zachowania kobiety. W polskiej kulturze, zdominowanej przez katoli-

³⁴ S. Sowińska, *Gorzkie lata*, rkps., k. 341–342.

³⁵ J. Malkiewicz, K. Malkiewicz, op. cit., s. 49. Według Jadwigi Malkiewicz, na Mokotowie był jeden strażnik, który oferował kobietom np. możliwość pozostawienia czegoś do ubrania (np. stanika w karczerze) w zamian za stosunek seksualny.

³⁶ L. McNay, *The Foucauldian Body and the Exclusion of Experience*, „Hypatia”, t. VI, 1991, nr 3, s. 127–129.

cyzm, kobieta zaspokajająca swoje potrzeby seksualne poza małżeństwem nie mogła znaleźć akceptacji dla samej siebie. Wstyd, który Sowińska odczuwała miał więc podwójne źródło. Moralna ocena czynu oraz wstyd potęgowany przez podglądających ją strażników, czynił jej sytuację jeszcze trudniejszą. Przemilczanie potrzeb ciała mogło być świadomym wyborem wielu więźniów, próbą wyciszenia najbardziej intymnych, a jednocześnie trudnych i wstydlivych elementów życia więziennego.

DESPERACJA CZY RATUNEK?

Śmierć, jak i myśl o śmierci towarzyszyły więźniom przez cały czas, zwłaszcza w więzieniu śledczym, gdzie byli oni torturowani i gdzie wykonano wyroki na więźniach skazanych na karę śmierci. Liczba samobójstw i prób samobójczych na Mokotowie jest nieznana. Dowodami na ich istnienie są w większości przypadków wspomnienia więźniów³⁷. Władze obawiały się samobójców, zwłaszcza jeśli zjawisko dotyczyło ludzi, którzy mogli stać się świadkami w jakimś ważnym śledztwie. Ponadto samobójstwa mogły ściągnąć na więzienia dodatkowe kontrole³⁸. Irena Cieślińska-Skrzypiec, aresztowana w 1948 r. za współpracę z WiN wspomina, że na Mokotowie za każdym razem, gdy próbowała zwinąć się pod koldrą chroniąc się przed zimnem, strażnik, obawiając się, że może próbuje popełnić samobójstwo, wchodził do celi³⁹.

W warunkach więziennych popełnienie samobójstwa nie było łatwe. Więzień był pozbawiony niemal wszystkiego, co mogłoby umożliwić zadanie sobie śmierci: przestrzeni, narzędzi, a także czasu poza czujnym okiem strażników. Także współwięźniowie uważali na siebie. Stanisława Sowińska postanowiła zabić się przez połknięcie kawałka drutu kolczastego, który znalazła pod materacem swojego łóżka. Jej współtowarzyszka, Bronka, przeszkodziła jej, co doprowadziło Sowińską do złości. Od tego momentu myśl o popełnieniu samobójstwa stała się jej obsesją. Ostatecznie zaczęła prosić strażników o tabletki przeciwbólowe, które zbierała, chcąc się nimi otruć. Jednak i ten plan się nie powiódł. Pigułki zostały

³⁷ J. Malkiewicz (*Wspomnienia więzienne*, Lublin 1987, s. 37) wspomina kobietę, która powiesiła się na pończochach. Samobójstwa są również wspomniane w następujących pracach: Wywiad z IB (anonimowa więźniarka polityczna) przeprowadzony przez T. Ochynowskiego, Warszawa 1994–1997, s. 217; I. Trzepla-Gut, ps. „Afrodyta”, *Pamiętnik z lat 1946–1952*, rkps w posiadaniu autorki., s. 44. Cf. H. Zakrzewska, op. cit., s. 152.

³⁸ Władze, obawiając się np. że Władysław Gomułka może popełnić samobójstwo, niemal bez ustanku go obserwowały, R. Spałek, *Komuniści przeciw swoim* (2), „Gazeta Wyborcza”, 23 czerwca 2007, s. 27.

³⁹ I. Cieślińska-Skrzypiec, *Inowrocław. Długie miesiące — ciężkie lata...*, [w:] *Zawołać po imieniu*, pod red. B. Otwinowskiej, T. Drzał, Warszawa 1999, s. 39, 377.

znalezione przez strażnika przeszukującego jej celę⁴⁰. Sowińska dwukrotnie próbowała popełnić samobójstwo i dwukrotnie jej się to nie udało. Czy śmierć była jej jedyną motywacją? A może raczej wierzyła, że samobójstwo mogłoby być dowodem na jej wolną wolę i przejawem kontroli własnego ciała? Czy było to odrzucenie życia? Raczej odrzucenie życia w więzieniu, które wydało się jej antytezą życia na wolności⁴¹.

Próby samobójcze nie były jedyną formą obrony przeciwko uwięzieniu i przemocy. Komunistka Halina Siedlik, oskarżona o współpracę z Alfredem Jaroszewiczem, została uwięziona w październiku 1949 r.⁴² Od tego czasu do marca 1950 r., Siedlik była poddana ciężkim przesłuchaniom⁴³. Była kopana w krocze oraz trzymana bez snu przez 21 dni i nocy. Wyrwano jej większość włosów⁴⁴. Jako znak sprzeciwu wobec przemocy, Siedlik zdecydowała się zorganizować strajk głodowy w celi. Problemem związanym ze strajkami głodowymi było to, że władze nie mogły, przynajmniej do pewnego momentu, o nich wiedzieć. Inaczej strajkujący więźniów był karmiony przymusowo. Do gardła na siłę wprowadzano metalową rurkę, łamiąc przy okazji zęby i raniąc jamę ustną i przelyk. Jej współtowarzyszka w celi o pseudonimie „Stokrotka” donosiła władzy, co robiła Siedlik w celi: „Halina — nie pije nawet wody. Co prawda to udaje, że je, ale przeżuty w ustach chleb wypływa do ręki i chowa za spódniczkę, a potem wyrzuca do kibla. Ponieważ dzisiaj rano oddziałowi ze zdwojoną czujnością obserwowali ją w czasie śniadania, Halina Siedlik powiedziała, że jeśli ją zmuszą w końcu do jedzenia to i tak po zjedzeniu czegoś postara się wywołać u siebie sztuczne torsje. Ponadto Siedlikowa postanowiła pić mocz, ażeby się nim zatruć i prędzej wywołać u siebie chorobę. Dzisiaj rano Siedlikowa wypiła całą porcję moczu i potem zjadła kawaleczek czosnku, ażeby nie było jej czuło z ust. — w chwilach gdy nikt nie patrzy przez wizjerkę, Siedlikowa usiłuje skakać i robić przysiady, aby osłabić sobie serce i wreszcie móc zemdleć lub poważnie zachorować”⁴⁵.

Jak zauważa Leona Toker pisząc o radzieckim gulagu: „Głodówka była jednym ze sposobów zachowania godności osobistej w obozie”. Celowe niezaspokojenie niektórych niezbędnych do funkcjonowania potrzeb ciała, takich jak jedzenie, oznaczało siłę odporności, która nie mogła być odebrana więźniom⁴⁶. Samobójstwa, strajki głodowe oraz inne próby osłabienia własnego organizmu były sposobem na zdobycie kontroli nad własnym ciałem w sytuacji, kiedy wszyst-

⁴⁰ S. Sowińska, *Gorzkie lata*, s. 36–37.

⁴¹ H. Arendt, *Czym jest filozofia egzystencji*, [w:] eadem, *Salon berliński i inne eseje 1930–1954*, Warszawa 2008, s. 86.

⁴² Protokół przesłuchania H. Siedlik, 27 października 1949, IPN 0298/426, k. 6.

⁴³ H. Siedlik, List do CKKP, 21 września 1953, AAN, CKKP, 5158/56.

⁴⁴ Notatka informacyjna do przebiegu śledztwa, IPN, 0298/426, k. 3.

⁴⁵ Raport z celi, 1 lutego 1950, IPN 0298/426, k. 201.

⁴⁶ L. Toker, *Return from the Archipelago. Narratives of Gulag Survivors*, Bloomington 2000, s. 94–95.

ko — od wyjścia do toalety, przez obcinanie paznokci po ilość wody do mycia, było kontrolowane przez władze. Zredukowani do czystej fizyczności więźniowie mogli traktować swoje ciało zarówno jako miejsce najbardziej narażone na zewnętrzne wrogie interwencje, jak i miejsce prywatności i ostatni przyczółek własnej wolności. Poświęcenie go dawało nadzieję na zachowanie czegoś innego — własnej integralności⁴⁷. W tym sensie ciało więźnia stawało się przestrzenią oporu.

W zachowaniu Haliny Siedlik jest coś zaskakującego. Jej strajk głodowy był próbą osłabienia własnego ciała i utrzymania swoistego rodzaju kontroli nad nim. Ale czemu miało służyć picie moczu? Czy rzeczywiście liczyła tylko na osłabienie własnego organizmu, którego nie potrafiła osiągnąć inaczej? Zbyt dużo pytań i zbyt mało precyzyjnych odpowiedzi jest związanych z tą historią. Być może była to próba poniżenia samej siebie. Ale z jakich powodów Siedlik chciałaby się poniżyć? Być może widząc się jako niesprawiedliwie uwięzioną, Siedlik czuła się poniżona przez swoich partyjnych towarzyszy. Stanisława Sowińska, mając bardzo podobne rozterki, chciała „zamienić udrękę niczym nie wypełnionego dnia na udrękę nocnego przesłuchania. Jedną udrękę zagłuszyć inną”⁴⁸. Być może Siedlik działała podobnie — chcąc stłumić jedno poniżenie, jakiego doznała od własnych towarzyszy, samoponiżeniem.

ZMYĆ Z SIEBIE WIĘZIENIE

Eleonora Spychalska była żoną oficera Armii Krajowej pułkownika Józefa Spychalskiego, zamordowanego w 1944 r. w Sachsenhausen. Marian Spychalski, komunistyczny polityk, uwięziony w 1950 r. był jego bratem. Eleonora Spychalska została zaarrestowana w 1950 r. w związku ze śledztwem prowadzonym przeciwko szwagrowi, z którym nie kontaktowała się od końca wojny⁴⁹. Podczas przesłuchania próbowano wydobyć z niej fakty na temat kontaktów pomiędzy braćmi sugerując, że jej mąż nie umarł w 1944 r., jak ją poinformowano, lecz przebywał za granicą, skąd spiskował z Marianem Spychalskim przeciwko komunistycznemu porządkowi⁵⁰.

W celi Spychalskiej działała informatorka, która donosiła przesłuchującym oficerom o jej zachowaniu. W pierwszym raporcie z grudnia 1950 r. stwierdziła, że Spychalska ciągle śpiewa i tańczy w celi. Według raportów z 1951 r., zachowanie

⁴⁷ P. Gready, *Writing as resistance*, Lanham 2003, s. 83.

⁴⁸ S. Sowińska, *Gorzkie lata*, rkps., k. 156.

⁴⁹ Omówienie pytajnika dla Eleonory Spychalskiej, IPN BU 0298/439, k. 8–9; protokół przesłuchania Eleonory Spychalskiej, 4 lutego 1950, IPN BU 0298/439, k. 10–17; 6 lutego 1950, k. 21–25; 15 lutego 1950, k. 41–49.

⁵⁰ Protokół przesłuchania Eleonory Spychalskiej, 16 lutego 1950, IPN BU 0298/439, k. 50–52; 31 maja 1950, k. 72–81.

jej coraz bardziej odbiegało od normy. Życie w jednej celi ze Spychalską stawało się coraz trudniejsze⁵¹. Duży wpływ na jej zachowanie miała informacja, którą otrzymała w czasie jednego z przesłuchań, że jej mąż nie został zamordowany w czasie wojny. W odpowiedzi na postępujący zamęt, który w jej głowie wywoływały kolejne przesłuchania, Spychalska chodząc po celi, klóciła się z mężem. Pewnego dnia zjadła pająka twierdząc, że zjada swojego męża. Ostatecznie zaczęła godzinami płakać. Płacz był przerywany tylko jej rozmową z mężem i ojcem. Według donosicielki, w pewnym momencie Spychalska zaczęła wrzucać brudne kawalki waty i ligniny do toalety, mówiąc: „Wyrzucimy to do czystej toalety. To jest zło, które musi zostać unicestwione, żeby dobro zwyciężyło”⁵². Zaraz po tym Spychalska zaczęła wszystko w celi prac. Spędzała dni i noce myjąc siebie i wszystko dookoła. W pewnym momencie zaczęła pluć do toalety mówiąc: „Nie chcę słuchać nikogo, nawet Ciebie, Józek. Mam dosyć tej konspiracji. Jestem sama i wypluwam Cię do toalety”⁵³.

Nie będąc w stanie poradzić sobie z pytaniami, zmartwieniami i wątpliwościami, których nie potrafiła wyjaśnić w sposób racjonalny, Spychalska znalazła inne wyjście. Było to pranie i czyszczenie, irracjonalne zmywanie z siebie więziennego brudu, który mogła utożsamiać z sekretami konspiracji i informacjami na temat jej męża, o których dowiadywała się w trakcie przesłuchań, a które w zasadniczy sposób zmieniało jej przeszłość. Czyszczenie było rodzajem egzorcyzmu, który mógł jej pomóc poradzić sobie z więzieniem i wątpliwościami, które przesłuchanie wprowadziło w jej życie.

Ten impuls szaleństwa, który kazał Spychalskiej zmyć z siebie brud więzienny, być może był rozwiązaniem jeszcze innego problemu. Więzienie było miejscem utożsamianym z przestępstwem. Uwięzione kobiety, zarówno te z Armii Krajowej, komunistki, jak i Ukrainki z UPA, nie postrzegały swojego zaangażowania jako przestępstwa. I nawet jeśli rozumiały czemu są karane, uwięzienie, dzielenie życia i jego najbardziej intymnych sfer z obcymi ludźmi, nierzadko kryminalistkami, wpływało na to, jak postrzegały siebie. Więzienie było wstydem, było problemem, w przypadku Spychalskiej przekleństwem wpływającym na rozumienie jej dotychczasowego życia. Nawet jeśli działanie Eleonory Spychalskiej było na granicy szaleństwa, jej ciało było sposobem na oczyszczenie — własną walkę z tym problemem.

*

Historia Spychalskiej w pewnym sensie pokazuje koło, jakie więźniowie mogli zatoczyć — od czystości, jako przejawu kontroli nad własnym ciałem, do czystości życia wolnego od zamętu i wątpliwości, a może nawet wstydu, wywoła-

⁵¹ Raporty z celi, IPN BU 0298/439, k. 107–108.

⁵² Ibidem, k. 109.

⁵³ Ibidem, k. 110.

nego przez życie w więzieniu. Cierpiące ciało więźnia stawało się więc w pewnym sensie „płaszczyzną na której zapisane, jest to co mu się zdarzyło” (*inscribed surface of events*). Głód, złe warunki higieniczne, bicie, poniżenie, zamęt wprowadzony przez pytania przesłuchujących, wątpliwości — wszystko na nim i w nim się skupiało. Ale ciało było też siedzibą własnego „ja”, z pomocą którego więźniowie mogli odciąć się od ograniczeń, które nałożyło na nich życie więzienne⁵⁴.

⁵⁴ L. Mc N a y, op. cit., s. 127.